

CENY OGŁOSZENI.
Przed tekstem 1. i 1-sza strona 40 gr
w. m-m i tam, str. 6 tam, w tekście
40 gr, nekrologi 20 gr, swyca. 15 gr
strona 10 tamów, drobne 12 gr. za wy
rak, dla pozostających pracy 10 gr.
najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr. dla
czwart. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe
o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagranic
ne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o
25 procent droższe.
Za termin druku i treści ogłoszeń
administracja nie odpowiada. P. K. O.
Nr. 8808.

Na zamknięcie Kanału Suezkiego MUSSOLINI ODPOWIE WOJNĄ ZE WSZYSTKIMI

SENSACYJNY WYWIAD Z DYKTATOREM WŁOCH.

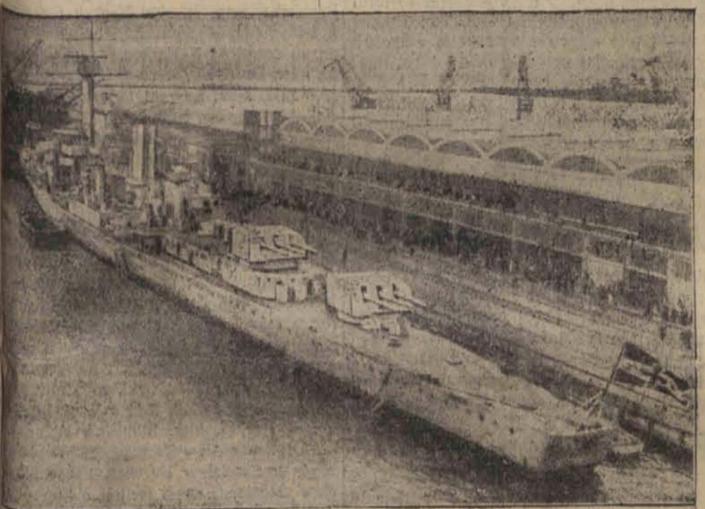
LONDYN, 26 sierpnia. Mussolini udzielił wywiadu specjalnemu korespondentowi „Daily Mail” Price'owi. W wywiadzie tym m. in. powiedział: „Jeżeli na posiedzeniu Rady Ligi Narodów byłoby przegłoszono sankcje przeciwko Włochom, Włochy wystąpiłyby z Ligi. Gdyby zastosowano sankcje przeciwko Włochom spotkałyby się one ze zbrojnym oporem ze strony Włoch. Następnie Mussolini zapowiedział, iż wydelegację na posiedzenie Rady Ligi, by

przed całym światem wyraźnie przedstawić tezę włoską, Mussolini protestuje przeciwko traktowaniu Włoch narówni z Abisynją. Do póki Abisynja nie ustąpi — powiedział szef rządu włoskiego — nie ma najmniejszej nadziei na zmianę stanowiska Włoch. Gdyby Liga nie cofnęła się przed rozszerzeniem odległej kolonialnej kampanji w ogólną wojnę europejską, kosztem dziesiątków milionów ludzkich egzystencji, wina całkowicie ciążyłaby na Lidze Narodów. Jeżeli Liga zastosowałaby, jako sankcje, blokadę portów włoskich,

lub zamknięcie Kanału Suezkiego, Włochy stawiałyby opór wszystkimi swymi siłami na lądzie, morzu i w powietrzu. Mussolini szczerze przyznał, iż pragnie aneksji Abisynji, ponieważ Włochy potrzebują wielkich obszarów dla swej kolonizacji. Z chwilą gdy Abisynja zostanie otwarta dla włoskiej kolonizacji, wszystkie kolonialne aspiracje Włoch byłyby w zupełności osiągnięte. Mussolini oświadczył również iż warunki finansowe Włoch nie wzbudzają żadnego zaniepokojenia. Ludność Włoch — dodał Duce — entuzjastycznie popiera ustrój faszystowski. Rana zadana pod Aduą spowoduje której serce narodu włoskiego cierpiałoby lat 40, musi być obecnie raz na zawsze zagojona. Nie możemy teraz — zakończył swój wywiad Mussolini — cofać się. 200 tys. włoskich karabinów we wschodniej Afryce zaczęłoby działać bez rozkazu.

cono specjalną uwagę na połączenia lotnicze z Afryką. Począwszy od lipca funkcjonuje stale linja lotnicza Asmara-Chartum, posiadająca połączenie z Brukselą. Lot z Rzymu do Asmary odbywa się w ciągu trzech dni. Według informacji prasowych Abisynja nie może liczyć na poparcie Jemenu, który postanowił pozostać neutralnym.

Niemiecki krążownik „Königsberg” w Gdyni



Niemiecki krążownik „Koenigsberg” przed dworcem morskim w Gdyni, skąd wczoraj odjechał do Niemiec.

TRZY RODZINY POLSKIE.

Warszawa, 26.8. W ostoicy Abisynji zamieszkują obecnie trzy rodziny polskie. Rodziny te pozostają — mimo alarmów wojennych — na miejscu i znajdują się, jak i inni cudzoziemcy, pod opieką niezależnych od namiestników specjalnych inspektorów bezpieczeństwa publicznego, delegowanych do wszystkich prowincji.

LABOUR PARTY PRZECIWKO WŁOCHOM.

Londyn, 26.8. Przywódca opozycji meji Labour Party Lansbury oświadczył przedstawicielowi „Sunday Referee” że Labour Party poprze rząd o ile wystąpi on z sankcjami przeciw Włochom spowodu zatargu z Abisynją

WOJSKO ANGIELSKIE JEDZIE NA MALTE.

Londyn 26.8. „Daily Mirror” donosi iż wkrótce na Malcie będą wystawione znaczne oddziały wojska, które wzmocnią tamtejszy garnizon. Załadowanie wojska, nastąpi prawdopodobnie w sobotę w Southampton. Transport odepdzie na pokładzie parowca „Neutralia”.

JEMEN POZOSTANIE NEUTRALNY.

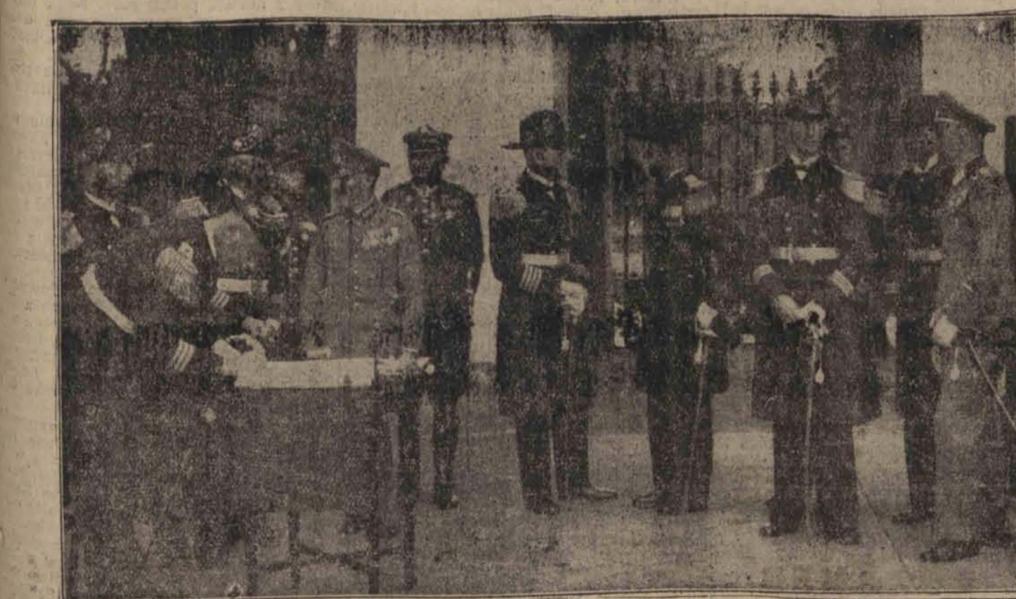
Rzym 26.8. Parowiec „Principessa Giovanna” wyruszył do Massaua, zabierając na swym pokładzie 50 oficerów tyśiąc „Czarnych Koszul” i materiał wojenny Agencja Havasa twierdzi, iż zwró

Dwa dni trwały prace nad uprzątnięciem rozbitych wagonów.

ŁWÓW, 26. 8. — Przez cały dzień nieprzerwanie trwały bez przerwy prace nad uprzątnięciem rozbitych wagonów, leżących na nasypie kolejowym. Są to cztery pullmanki, które uległy zniszczeniu w czasie onegdajszej katastrofy międzynarodowego ekspresu Berlin — Bukareszt. Dochodzenia wykazały, że ma się tu do czynienia ze zbrodniczą akcją nieznanego o-

sobników, którzy przy pomocy odpowiednich narzędzi rozkręcili śruby i rozluźnili szyny. Przy pomocy pięciu parowozów zdołano ściągnąć ze szkarpy nasypu na tor wyrócony wagon restauracyjny. Oczekiwane jest nadejście z Krakowa specjalnego dźwigu, przy którego pomocy podniesione zostaną pozostałe wagony.

OFICEROWIE NIEMIECKIEJ FLOTY W WARSZAWIE.



Oficerowie niemieckiego krążownika „Koenigsberg” wpisują się do księgi pamiątkowej przy grobie nieznanego żołnierza w Warszawie.

Nagły zgon Tomasa Edison i syna słynnego wynalazcy.

NOWY JORK, 26 sierpnia. Spowodowany atakiem sercowym zmarł nagle Tomasz Edison, syn sławnego wynalazcy.

B. ambasador amerykański w Warszawie zmarł na udar serca.

Nowy Jork, 26. 8. — Dzisiaj rano na udar serca zmarł John Willys, były ambasador Stanów Zjednoczonych przy rządzie Rzeczypospolitej Polskiej. John Willys był chory od dłuższego czasu. W stanie jego zdrowia nastąpiła jednak poprawa. W ciągu ostatniego tygodnia po ponownym ataku John Willys został nawpół sparaliżowany. Lekarze już wtedy stracili nadzieję na utrzymanie go przy życiu.

Trąba powietrzna nad Genuą 5 OSÓB UTRACIŁO ŻYCIE.

Genua, 26. 8. — Nad miastem i portem przeszedł huragan, który spowodował olbrzymie szkody. Wiatr pozrywał dachy na wielu domach. Kilka ulic zostało całkowicie zalanych. Słupy telegraficzne w wielu miejscach leżały pokotem. Burza osiągnęła maksymalne nasilenie o godz. 17. Trąba powietrz-

na, która przeszła nad portem pozrywała kilka okrętów z kotwicy, powywracała wagony i dźwigi portowe. Rusztowania wzniesione przy budowaniu w pobliżu portu mostów zostały zwałone. 5 osób utraciło życie, przeszło 30 odniosło poważne rany. Władze zorganizowały akcje ratunkową.

Wyścig Warszawa-Berlin.



Grupa kolarzy polskich i niemieckich na pierwszym etapie Warszawa — Łódź

Piękna wieśniaczka zastrzeliła męża-staruszkę. Dwa dni z kulą w głowie. Syn współnikiem zbrodni.

LIPNO, 26. 8. — Mieszkańcy wsi Ruda, gm. Nowogród, pow. lipnowski, zostali poruszeni tajemniczym zamachem na życie, dokonany na osobie zamożnego gospodarza, 65-letniego staruszka Józefa Dębowskiego. Tło zamachu przedstawia się następująco: Kiedy rano weszła żona Dębowskiego do jego pokoju, zauważyła wielki nięład. Dębowski leżał w łóżku przykryty pościelą. Gdy Dębowska uniosła pierzynę, spostrzegła zaskrzepłą krew na twarzy jeszcze żyjącego męża. O odkryciu swem Dębowska — wraz ze swoim pasierbem zameldowała policji. Po obmyciu twarzy stwierdzono nieznaną ranę na nosie tuż przy chrząstce nosowej. Dębowski jeszcze przez dwa dni chodził, choć zupełnie zaniemowiał. Drugiego dopiero dnia zdecydowano się udać do lekarzy w Toruniu, którzy w żaden sposób nie mogli stwierdzić przyczyny wylewu krwi; dopiero po prześwietleniu okazało się, że Dębowski został zraniony kulą rewolwerową, która utkwiała wewnątrz głowy. Na operację wyjęcia kuli było już za późno, a Dębowski po powrocie do domu

zmarł. Na miejsce wypadku przybył sędzia śledczy dr Swinarski z lekarzem powiatowym dr. Szymanowskim, w asyście felczera Klejmenta, w celu dokonania sekcji zwłok. Policja skierowała podejrzenie na młodą i ładną żonę Dębowskiego oraz jej pasierba, a syna zamordowanego starca, którzy podobno utrzymywali z sobą stosunki miłosne. Z miejsca ich aresztowano i osadzono w więzieniu w Lipnie.

Dolar 5.24

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5,26 w placeniu 5,24, dolar złoty w żądaniu 9,07, w placeniu 9,05; f. angielski w żądaniu 26,30 w placeniu 26,20; rubel złoty w żądaniu 4,72, natomiast w placeniu 4,68, marka niemiecka w żądaniu 1,72, w placeniu 1,70, za 10z fr. franc. 35,00; w placeniu 34,90. Bank Polski w godzinach porannych kupował dolary po 5,25 i 5,24, funty angielskie po 26,13.

JASNOŚĆ WŚRÓD BURZY. — OGNIKO „TANTA TANN” — na wybrzeżu bretońskim. —

Perros-Guirec w sierpniu
Stary proboszcz wiejski zapraszał
„Proszę przyjść dziś wieczorem do
Clarté dla zobaczenia ogniska „Tanta
Tann.” Zrazu propozycja ta nie wyda
ła się nam kuszącą: ognisko z suchych
drzew na fandyje bretońskiej nie mogło
być widowiskiem nadmiernie ciekawym.
Jednakże o zmierzchu, gdy tłumy cie
kawych zaczęły ciągnąć różnymi droga
mi w kierunku płaskowzgórza Clarté i
także ruszyliśmy w drogę.

Święto Clarté (Jasności) zapowiada
się w całym majestacie światła. Sama
przyroda przyczyniła się do wspania
łości obchodu. Na niebie ukazał się księ
życa w pełni, jak złota tarcza, niewiaro
godnie wielki i jasny, jak na akware
lę japońskich, a pierwsze cienie nocy
zaczęły walczyć z ostatnimi
światłami na zachodzie. Gdy w między
czasie zapadła noc, księżycowa poświa
ta długa struga złota znaczyła się na po
ręczni opalizujących się wód.

Ze wszystkich stron ciągnęły tłumy.
W osiedlu Clarté, na głównej ulicy
między niskimi domkami, połączył
się w jeden szmerzący potok ludzki,
którym powiewały chorągwie,
standardy cechowe i kołysały się sznu
ry lampjonów.

W pewnej chwili nastąpiło poruszenie
tłumów, które rozstąpiły się w
obu stronach dla przepuszczenia orszaku
przy dźwiękach hymnu kościelne
go kierował się do małego kościoła wpo
dobnie, gdzie odezwały się uroczyste to
dzwonków. Jednocześnie zapaliły się
lampy bengalskie, oświetlając całą pro
szę: posąg Najświętszej Marii Panny, niesto
nie przez dzieci, księży w ornatach i
własny, przeważnie letników.

Aby wydostać się z tłumu, skierowa
łem się na płaskowzgórza Clarté, z
którego o każdej porze dnia czy nocy
widzi się czarujący widok na okolice.
Północ, północno-wschód i zachód
okalała się przed nami sinawa nie
bezpieczność —

obszary oceanu,
których stron rozciągał się ocean mro
zopatrzonej światłami punktami,
złoczącymi o życiu ludzi.

Widziałem nowe poruszenie, jakby po

wiew wiatru przebiegło tłumy, które
w następnej chwili znieruchomiał odra
zu, upodobniając się w zwartych gru
pach do okolicznych granitowych skał.

W oddali, naprzeciwko morza, zapo
niło wielkie ognisko — ognisko Tanta
Tann.

Opowiedziano nam o źródłach tej uro
czystości: Cudowne zdarzenie sprzed
wielolet, które zresztą powtórzyło się
kilka razy w tym miejscu.

Otóż na wodach Ploumanach znajdo
wał się statek wśród nocy ciemnej pod
czas gwałtownej burzy. Groziło mu nie
chybne rozbitcie wśród rozchukanych ży
wołów. A wówczas z serc skazanych
na zagładę ludzi jednogłośnie wyrwała

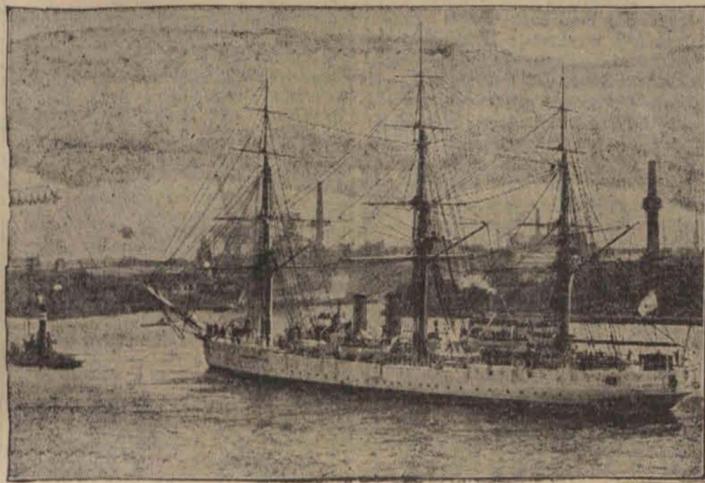
się gorąca i rozpaczliwa modlitwa o ra
tunek. I niespodziewanie na wybrzeżu
rozpaliła się jasność wielka, która wska
zała im drogę do portu.

Na miejscu, gdzie stał się cud, wznie
siono kościół (Clarté) i odłód
corocznie w przeddzień święta Matki
Boskiej, lud bretoński rozpała ognisko,
zwane Tanta Tann.

Zrozumieliśmy po tem opowiadaniu
całą wartość symbolu — jasności cudow
nej, prowadzącej do bezpiecznej przysta
ni. To też z trudnością oderwaliśmy się
od pamiętkowego widowiska, by wrócić
do Perros-Curee, gdzie na plaży o wie
czornej godzinie, jeszcze rozbrzmiewały
dźwięki jazzu.

Giliski.

Argentyński okręt szkolny w Europie.



Do Europy przybył argentyński okręt szkolny „Presidente Sarmiento”, który zawija rów
nież do Gdyni.

Reklama to najskuteczniejsza broń w walce konkurencyjnej!

Pies ważniejszy od człowieka. Karygodny wybrzyk histeryczki.

Na pokładzie okrętu pasażerskiego pel
niącego służbę na rzece Duna pomiędzy
Lielupe a Ryga, znajdowali się wśród in
nych licznych wycieczkowiczów pewna
młoda uroczą właścicielką wilczką i star
szy poważny jegomość. Piesek, być mo
że wrażliwy na kołysanie parowca, za
chowując się niespokojnie pomimo tro
skliwej opieki swej pani i w pewnej
chwili przy silniejszym rozkołysaniu
stateku

wpadł do wody.

Rozpacz uroczej właścicielki psa nie mia
ła granic tak że ze łzami w oczach bla

gała obecnych, by się zlitowali nad to
nącym pieskiem i pośpieszyli mu z pomo
cą. Nikt jednak nie reagował na prośby
jej, nie chcąc narażać swego życia.
Wówczas, widząc, że błaganie jej nie od
nosi skutku i spostrzegając obok siebie
owego starszego jegomości, który jak
inni z zaciekawieniem przypatrywał się
walce psa z wodą pchnęła go nagle
tak silnie, że biedak wpadł do wody i po
dzielił los tonącego psa. Nie umiał on w
Jodatkę pływać i niewiele brakło by
sprawa zakończyła się tragicznie. Na
szczęście w międzyczasie statek zatrzy
mano i tonących wyratowano.

Okrutny samosąd Herod - Babv. Pogruchotane nogi wieśniaka.

Rolnik Grosset z Renne często zagła
dał do kieliszka i wracał do domu
„wstawiony”. Onegdaj upił się także, a
przyszedłszy do domu, zaczął grozić że
nie obcegam. Kobieta jednak należała
do takich o których mówimy, że to
„herod-baba”. Wyrzuciła chwiejącego
się na nogach męża za drzwi, związała
go lejcami, żeby się

nie mógł ruszyć.

pozem zaczęła go tłuc po nogach potęż
ną pałką. Nie zważając na straszne krzy
ki swej ofiary męża i rozpaczliwe proś
by o litość, wieśniaczka waliła z całej
siły po kościach nóg, dopóki Grosset nie
zemnął z bólu.

Po tym okropnym samosądzie, Kobieta
przeniosła nieprzytomnego męża na
łóżko i poszła po lekarza. Pomoc nie
na wiele się przydała, bo rolnik miał po
trząskane kości nóg, popękane od ude
rzeń żyły, a także uszkodzoną czaszkę.
Zmarł po kilku godzinach wśród strasz
nych cierpień.

Okrutną kobietę aresztowano. Oświad
czyła żandarmom że taniąc mężowi no

gi, chciała uniemożliwić mu wychodze
nie z domu i upijanie się.

Wybuch bomby w Barcelonie



W dyrekcji tramwajów w Barcelonie podło
żono bombę, której wybuch zniszczył cały
narożnik gmachu.

Po SŁONCE Wycieczka
POLSKIEGO do Międzyzdrojów
POLUDNIA na Podole
i do Rumaju
30. VIII - 15. IX. r. b.
Informacje i zapisy w
P. B. P. ORBIS
ul. Piórkowska 65.

ANTONI MARCZYŃSKI NIEWOLNICA MAHARADŻY POWIEŚĆ EGZOTYCZNA

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W Kalkucie wysiedli pasażerowie statku
„Sasa” wśród których był europeizowany
Indus, miedzianowłosa Europejka i profesor
Rundstadten, za którym celnik wysłał dysle
kcyjne wywiady.

Muni Kaleh otrzymał rozkaz śledzenia
Indusowej Europejki.
Prof. Rundstadten odnalazł zakonspiro
wanego przywódcę Hindusów, Lohar Barę.
Tam spotkał też pretendenta do tronu
księcia Bahadur.

Indus Prakash, który wrócił z Europy,
zostaje strażnikiem Bahadura.
Bahadur chciał go namówić do walki z
Indusami.

„Ale to było wczoraj wieczorem. Na
zajutrz, czyli dnia 27-go lipca około go
dziny 14-tej rzekł mi profesor Rundstad
ten już wprowadził w czyn jeden z swo
ich pomysłów. Osadziwszy, iż młoda
Polka może im oddać ogromne usługi,
przynaglał tancerza Prado do jaknajszyb
szego wypełnienia zlecenia mu nijsi.

— Nie wyobraża pan sobie, jak bar
dzo mi zależy na pośpiechu.
— Owszem, wyobrażam sobie, —
ziewnął Freddy; od dwudziestu minut
wiercił mi pan dziurę w brzuchu tym re
frenem... A panienki jak niema, tak nie
ma. Dwadzieścia minut stracone! — do
dał kpiąco. — Mogłem ją już rozkochać
w sobie na amen, do tej pory.

— Nie jestem dziś usposobiony do
żartów... Gdzież ta dziewczyna siedzi
tyle czasu?
Upłynęło jeszcze kilkanaście minut
i profesor stracił resztki cierpliwości. Za
dzwonił bardzo energicznie.
— Pójdiesz do tej pani, — rzekł do
wchodzącego lokaja. — i powiesz jej, że
profesor Rundstadten prosi ją tutaj.
Tylko pędem!
— Dobrze, saab, powiem, żeby przy
szła pędem.
— Tuman! Nie ona, lecz ty masz iść
pędem, rozumiesz?
— Rozumiem, saab, już pędzę. — Po
mimo tego zapewnienia, Indus nie ru
szył się z miejsca i dalej patrzył pytają
co na Rundstadtena.
To wszystko, co masz załatwić, —
wtracił Prado.
— Dobrze, saab.
— Więc czemu jeszcze stoisz? —
Profesor tupnął. — Idź.

— Dokąd, saab?
— Ja!o! Przecież mówiłem wyraź
nie!
I to on nazywa „wyraźnie”. Hindu
ski służący wznosił oczy w górę, jakby
prosił niebiosa o wyrozumiałość dla tych
sahibów, którzy wprawdzie skórę mają
białą, ale mózgi chyba zupełnie czarne.
Bo kazali mu pójść do jakiejś mem-saab,
lecz nie powiedzieli do której; a czy to
jedna mieszka w takim dużym pensjona
cie? Sześć ich tu jest. A w sezonie wię
cej, niż dwa tuziny!

— Racja. Masz pójść do pani, jakże
ona się nazywa. Pan nie wie?
— Wiem. — Freddy przeciągnął się
leniwie. — Panna Ska.
— Nonsens. „Ski” i „ska” to często
końcówki polskich nazwisk, ale tylko
końcówki... Doprawdy brak mi słów na
określenie pańskiego niedbalstwa! Prze
bywa z nią pod jednym dachem od kilku
godzin i jeszcze nie wie, jak...
— Pan z nią przebywał w jednej kla
sie na statku przez kilka tygodni! Do
prawdy brak mi słów dla określenia pań
skiego...
W odpowiedzi na to, Rundstadten
zrobił tancerzowi nieparlamentarną pro
pozycję, poczem zwrócił się do służące
go i opisał mu pensjonariuszkę, na którą
czekał tu niecierpliwie od tak dawna.
— Już wiem, saab. To jest ta młoda
mem-saab, co ma nogi cienkie, niczem
gazela, włosy koloru oczyszczonego ko
ciolka z miedzi, a oczy, choć zielone, ale
dobre, jak święta krowa.
— To, to, to właśnie, — potwierdził
Prado, rozbawiony temi metaforami. —
Powiedz jej, że w salonie czeka na nią
dwóch panów; jeden piękny, jak indy
ski paw, to niby ja, a drugi bardzo po
dobny do goryla.
— Powiem, saab, — odparł służący
i odszedł, zanim Rundstadten zdążył za
protestować przeciwko drugiemu porów
naniu.

Po chwili wrócił z odpowiedzią, któ
ra dla profesora była przykra niespod
zianką: Młoda „mem-sahib” zrezygno
wała z zamiaru wspólnej przechadzki po
Ogrodzie Botanicznym i ogromnie żało
je, że nie może przyjść osobiście prze
prosić obydwóch panów za zawód, jaki
im czyni.

— Ha, trudno, — mruknął Freddy, —
załem na dzisiaj jestem wolny, co?
— Ja pana wogóle mogę zwolnić. Na
zawsze!
— Czemu pan złości się odrazu. Sko
ro ona nie może...
— Ale dlaczego nie może, dlaczego?
Przecież obiecała. — Rundstadten mó
wił to napastliwym tonem i z wyrzutem
spoglądał na tancerza, jak gdyby go czy
nił odpowiedzialnym za niestówność
miedzianowłosej dziewczyny. — Dlaczego
go, pytam!
— Mnie? Pan mnie pyta o to? Profe
sorze, pan zdaje się nieco...
Rundstadten zreflektował się, szybko
podszedł do służącego.
— Co robi ta pani? — spytał.
— Płacz.
— Płacz?
— Tak, saab. Z jej oczu tryskają ta
kie potoki łez, jak z...
— Zaprowadź mnie do niej... Panie
Prado, proszę pójść także.
Zrzędcząc półgłosem, nie pocieszenie
kających dam nie było nigdy jego spe
cjalnością, Freddy pomaszerał ze
swoim zwierzchnikiem, który bez puka
nia otworzył drzwi wskazane mu przez
służącego.
— Śmiałym się, gdyby nas wylala.
— mruknął Prado i, żeby sobie zaoszczędzić
dziś fatygi, pozostał na progu, — a wy
leje na zbitą twarz napewno!
Nie nastąpiło to jednak. Dziewczyna
była czemś tak wstrząśnięta, że zuchwa
ła wtargnąć do jej pokoju dwóch pra
wie nieznanym jej mężczyznom przeszło u
niej zupełnie bez wrażeń. Pomimo to
Rundstadten uznał za rozropne zabez
pieczyć się zgóry przed pytaniem, czy
choćby przed spojrzaniem, równającem
się pokazaniu im drzwi i strumień słów
lunał z jego wymownych ust.
— „No i przybiegliśmy, — Kończył
swoją monolog, — ogromnie zaniepokoje
ni. Ale co się stało, na Boga?
Nie odrzekła nic, może nawet nie
styszała, co mówił; jej myśli błądziły
gdzieś daleko stąd, to pewnie. Nie szlo
chała głośno, ale lzy spływały ciurkiem

po jej pobladłych policzkach. Nie kryła
się z tem, że płacze, nie odwróciła się,
stała nieruchomo, jak posąg.
— Pani, widzę, spotkała jakaś wiel
ką przykrość.
Westchnęła, lecz milczała nadal. W
jej oczach skłiliła się już smutna rezygna
cja, o bezsilności wobec tego co zaszło
świadczą pozycja rąk zwisających pio
nowo wzdłuż tułowia, ale na twarzy nie
wygasała jeszcze rozpacz, na wyrażniejsz
utrwalona w żalonym skrzywieniu ust.
— Drogie dziecko, urosz mi zaufać,
jak ojcu!
Rundstadten zgrywał się bezprzy
kładnie, lecz z tem „dzieckiem” udało
mu się wyjątkowo. W tej chwili rzeczy
wiście wyglądała, jak bezradne dziecko,
które ze wsi przybyło do wielkiego mia
sta z rodzicami, zaginęło im i w tłumie
obcych ludzi napróżno szuka matki, nie
mniej od niego zrozpaczonej.
— Czy nie mógłbym pani służyć po
moca, lub choć braterską radą?
Drgnęła, spojrziała nań takim wzro
kiem, jak gdyby go dopiero o teraz za
uważyła w pokoju. Kiedy coprędzej po
wtrząsł swoje ostatnie pytanie, powoli
poruszyła głową poziomo, jak człowiek,
który po głębokim namyśle czemuś prze
czy.

— Myli się pani na wszystko można
znaleźć radę, — utrzymywał profesor
stanowczo.
Znowu wykonała gest przeczenia, po
tem bez słowa wskazała jakiś telegram
leżący na kanapie, a Rundstadten skwa
pliwie skorzystał z pozwolenia; tekst de
peszy, którą trzymał w dłoni wyglądał
następująco:
NIE CHCE BYŚ TUTAJ PRZY
JEZDZAŁA STOP WRACAJ NA
TYCHMIASZ DO EUROPY
STOP

J O H N.

Profesor dyskretnie skinął na tance
rza, żeby podszedł bliżej, a sam zaczął
czytać ponownie, ale tym razem już
głośno:
— „Nie cłicz, Syś tutaj przyjeżdża
ła...”

(d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Dotychczas dawał się dotkliwie odczuwać brak autokarów turystycznych, jako europejskiego środka lokomocji dla przyjezdnych do Warszawy. Sprawa ta została rozwiązana na mocy decyzji prezydenta miasta, min. Starzyńskiego zakupu dwóch takich autokarów. Autokary już nadeszły i od kilku dni są eksploatowane przez Związek Propagandy Turystycznej m. stoł. Warszawy.

Na l. Marymonckiej istnieje tylko jeden tramwajowy i wazy mijają się na mijanach przy zbiegu ulic Marymonckiej i Potockiej oraz na ul. Marii Kazimierzy. Często są wypadki, że tramwaj przejeżdża już mijankę i w połowie drogi spotyka tramwaj idący z innej strony. Jeden z dwóch wozów musi wrócić się do pobliskiej mijanki, żeby przepuścić wóz nadchodzący z innej strony. Tęgo rodzaju tramwajowe spacery narażają pasażerów na poważną stratę czasu. Początkowo zamierzano urządzić specjalną sygnalizację świetlną, któraby uniemożliwiła wypadki tego rodzaju. Tymczasem zamiast tej sygnalizacji nastawiono w połowie drogi między mijankami taras, która na taką dużą odległość jest niewidoczna. Skutek jest ten, że motornicy, kiedy ma minąć mijankę, żeby się upewnić, czy nie nadejdzie inny wóz, wchodzi na dach wagonu, aby dostrzec co wskazują światła. Jeśli dyrekcja tramwajowa nie ma zamiaru zmontowania sygnalizacji świetlonej, to prawdopodobnie zamierza wybudować drugi tor. Byłoby to jeszcze bardziej wskazane od bawienia się w tarce i spaceru motorniczych po dachach wagonu.

W maju zameldowano w Warszawie 1119 zgrom. Na pierwszym miejscu jako przyczyną zgonów figurują choroby serca (228 wypadków).

Podług rozporządzenia min. opieki społecznej, lód naturalny do użytku wewnętrznego (chłodzenie napojów) winien pochodzić z wody, uznanej za bezwzględnie dobrą i zdanej do picia. Szereg lodowni zaopatruje się w lód naturalny, wyrębiany z miejsc. Niepośladających tekiej wody. Lód taki może być przeznaczony wyłącznie do użytku technicznego, w żadnym wypadku nie może być używany do chłodzenia napojów w cukierniach restauracjach.

W tych dniach otworzył swe podwoje nowy lokal rozrywkowy pod nazwą „Kakadu” przy placu Dąbrowskiego. „Kierownictwo” spoczywa w rękach p. Sączockiego, wieloletniego właściciela renomowanych kabaretów stolicy, który po zwiedzeniu szeregu stołec europejskich, otworzył lokal naprawdę wspaniały. Mamy na myśli wartości architektoniczne lokalu, efekty świetlne, będące wyrazem ostatnim techniki w tej dziedzinie.

Kluby sportowe na Zoliborzu uzyskały tereny w pobliżu nowobudującego się drugiego parku w tej dzielnicy. Niestety tereny te są zabagnione. Konieczne jest przeto ich odwodnienie, gdyż inaczej nie będą one mogły być użytkowane przez młodzież garnącą się do sportów. Kredyty na odpowiednie roboty winny być uwzględnione w układanym obecnie preliminarzu budżetowym miasta na rok 1936/37.

KRATECZKI.

JANEK i FRANEK — CZYLI KTO ŚTLUKŁ DZBANEK?

Właściwie w obecnych czasach nie wypada nie należyć poprostu pisać rzeczy we solach, ani nawet rzeczy smutnych na wesoło. Nie wypada, Tytu fabrykantów znowu płacze, że jest źle, tytu z nich ulokowało pieniądze zagranicą, skąd ich przecież nie wypada ruszać, tytu z nich rzeczywistość cierpi na brak gotówki, że jest nitek tam z mojej strony, jeśli pozwałam sobie dzisiaj, kiedy — niekiedy starać się rozwiedli czytelnika.

To jest nieładne z mojej strony, wiem. Przecież gazetę czyta również poważny pan, który zajmuje się ważką kwestią hodowli buraków na gruncie gliniastym, i pan, który czytuje „z zasady” tylko artykuły polityczne i pan dla którego nie istnieje inna kwestja jak tylko czy „Chłirczyki” trzymają się mocno i pan który każde sio wo, w którym jest nieco słońca czy humoru, uważa za wyuzdanie.

Czyta gazetę także pani, która codzien nie chodzi na nabożeństwo, by potem móc z czystym sumieniem obgadawać bliźnich, i pani, która „za nie w świecie” nie włoży sukni powyżej kostek i pani dla której skłwo „aktorka” jest symbolem „rozpusty” i „brudu moralnego” i panią która ma musza sama nie pozwala wychodzić na ulicę gdyż na ulicy z każdego rogu czyha diabeł rogaty łasy na jej krościatą cnotkę — i dlatego nie powinienem pisać rzeczy wesołych, czy choćby tylko pogodnych. Powinienem załamywać ręce z rozpacz, że kanalizacja jeszcze nie gotowa, że fabrykantom źle się powodzi chociaż im je szcze woda z mózgow nie wyparowała, po winienem pisać o zblawnym wpływie kąpieli na czystość duszy dziewczęcej (zamiast pisać o wpływie kąpeli na czystość ciała dziewczęcego), powinienem zajmować się kwestją wpływu urodzaju na światowych rynkach bawelny na nasz rynek włókienniczy, słowem zajmować się rzeczami, które w gruncie rzeczy nie nikogo nie

obchodzą.

Jeśli tego dotychczas nie robię, przepraszam najmocniej i obiecuję, że na przyszłość... nie poprawię się.

Nie mogę. Trudno. Nie mam nic przeciwko temu aby ludzie zamiast depeż politycznych czytali wyłącznie „kącik humoru”, chociaż uważny i inteligentny czytelnik znajdzie jeszcze lepszy humor właśnie w depeżach politycznych. I jestem zdecydowanym wrogiem długiej sukni. Ja muszę widzieć nóżkę. Ja nie mogę potem narażać się na rozczarowanie, że kobieta, która wydawała mi się ładną i przystojną, ma jak się potem okazuje — feler w nóżkach. Suknie powinny być krótkie. I chociaż pani przesowa może się oburzyć i pani dyrektorowa będzie obrażona i pani doktorowa, pani mecenasowa, pani inżynierowa, pani radczyni i wszystkie inne panie nauczelnikowe i Bóg je jeszcze wie jakie będą mi wymyślały w słowach pełnych ja-drowitego taktu, że jestem demoralizatorem i wogóle tajdakim, nie uwierzę, że one wszystkie mają ładne nogi dopóki tego na własne oczy nie zobaczę.

DZBANEK.

Jan Kareński i Franciszek Cimpol pracowali wspólnie w składzie „szkano-porcclatowym” Natana Ginsburga przy ulicy Nowomiejskiej. Pracowali i kłócił się. Kłótnia była szczególnie gwałtowna, przyczem stłukł się dzbanek. Janek twierdzi, że dzbanek stłukł Franek, Franek zaś z całą stanowczością stwierdza, że to Janek stłukł dzbanek. Gdy przyszedł szef i zobaczył pośluzony dzbanek, postąpił o tyle sprawiedliwie, że potracił każdemu po połowie należność za dzbanek, co znowu, spowodowało, że po wyjściu ze składu Janek i Franek zaczęli się gwałtownie bić. Uspokoił ich grzywny 30 zł. na każdego z zamianą na 6 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Strzały rozkochały dziewczynę — Zamiast sądu — ślub.

Z Drohobycza donoszą: Jak już podaliśmy rozegrał się z początkiem bieżącego miesiąca w Truskawcu w willi „Rusalka” krwawy dramat miłosny, przyczem główny bohater tego dramatu 24-letni szewc Mikołaj Weretka ciężko zranił swoją narzeczoną Stanisławę Ryterowską ze Lwowa oraz rywała portiera w willi „Rusalka” Pawła Sarnia. Jak się dowiadujemy, stan zdrowia przebywającej w szpitalu Ryterowskiej znacznie się poprawił, tak, że uda się ją utrzymać przy życiu. U Ryterowskiej zjawiał się w szpitalu obrońca Weretki mec. Skibiński, w rozmowie z którym Ryterowska oświadczyła, że jest winna, iż doszło do tego dramatu, że nie ma żadnego żalu do Weretki, że mu wszystko przebacza, że tytu ko za niego chce wyjść zamaż, oraz prosi, ażeby wpłynąć na to, by Weretkę wypuszczono z więzienia i uwolniono go od kar. Weretka w obecności sędziego oświadczył, że żałuje swego czynu i że chce się ożenić z Ryterowską, bo tytu ko ją kocha. Wobec obopólnej zgody narzeczeństwa obrońca czyni odpowiednie kroki, celem doprowadzenia swego klienta do ślubu.

Dzieci ociemniałe czekają na twą pomoc — zapisz się więc do Łódzkiej Rodziny Radjowej.

RADJO-KĄCIK.

- DZIS, dnia 26 sierpnia wieczorem: RASZYN.
- 15.15 Przegląd gieldowy
 - 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim
 - 15.30 Koncert z Katowic
 - 16.00 Skrzynka P. K. O.
 - 16.15 Muzyka z płyt
 - 17.00 Koncert z Wilna
 - 18.00 „Ptasie mleko” — pogadanka
 - 18.10 Minuta poezji
 - 18.15 „Cała Polska śpiewa” — transmisja ze Lwowa
 - 18.30 Skrzynka techniczna — omówi red. W. Frenkiel
 - 18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
 - 18.45 Muzyka z płyt
 - 19.05 Program na dzień następnny
 - 19.15 Koncert reklamowy
 - 19.30 Piosenki w wykonaniu duetu amerykańskiego: Layton i Johnstone — płyty
 - 19.50 Pogadanka aktualna
 - 20.00 Wiadomości rolnicze — wygłosi J. Piątek
 - 20.10 Recital wiołenczowy Zofii Adamskiej
 - 20.45 Dziennik wieczorny
 - 21.00 Muzyka lekka — piosenki kabaretowe z płyt
 - 21.10 Transmisja fragmentu olimpiady szachowej z Oficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie
 - 21.30 Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R.
 - 22.30 Wiadomości sportowe ogólne
 - 22.36 Wiadomości sportowe lokalne
 - 22.40 Muzyka fancezna w wykonaniu malej orkiestry P. R.
- W przerwie o godz. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
- ŁÓDZ, jak Raszyn, z wiatkiem:
- 13.35 Muzyka salonowa z płyt
 - 18.30 Skrzynka techniczna — omówi kier. techn. rozgłośni Łódzkiej W. Gawronski
 - 18.45 Hiszpańskie tańce symfoniczne z płyt
 - 20.00 Muzyka z płyt

WTOREK, dnia 27 sierpnia. RASZYN.

- 6.30 Pieśń poranna
- 6.33 Pobudka do gimnastyki
- 6.36 Gimnastyka
- 6.50 Muzyka z płyt
- 7.20 Dziennik poranny oraz Pogadanka sportowo-turystyczna
- 8.20 Program na dzień bieżący
- 8.25 Wskazówki praktyczne
- 8.30 Przerwa
- 9.30 Transmisja z pierwszej podróży s.m. „Piłsudski” z Trjestu do Gdyni (transmisja z Trjestu)
- 10.00 Przerwa
- 11.57 Sygnał czasu
- 12.00 Hejnał
- 12.03 Wiadomości meteorologiczne
- 12.05 Dziennik południowy
- 12.15 Muzyka z płyt
- 13.00 Chwilka dla kobiet
- 13.05 Koncert w wykonaniu orkiestry Wiktora Tchowskiego
- 18.30 Z rynku pracy

„ULICA SZALENSTW” W „CASINIE”

Jeden z najlepszych filmów wystawowych i to nie tylko ze względu na rewję, ale i na kulisy, pełne nietyle intryg, ile morderczej pracy i szarpaniny nerwów. Martyrologia girls. Biedne, uwięzione ofiary teatru. Tęczą w dzień, tańczą w nocy, bez wychylenia, niemal bez przerwy. Reżyser woła: „Musicie osiągnąć szczyt doskonałości!” „Musicie zaimponować widzowi!” i praca idzie dalej. Skretyniały kapitalista, patrząc na te codzienne próby powiada, że „odkąd przysięgła się tańczącym girlsom — zatracił sens słowa... nogali!”

Takich dowcipnych a życiowych spostrzeżeń nie brak w filmie „Ulica szaleństw”. Poznaliśmy wielką scenę Broadwayu od kulisy w całej rzeczywistości i prawdzie. Impozująca rewja, jako final film, zamieniona jest z dużym rozmachem. W rolach głównych: Warner Baxter — świetna kreacja reżysera, który ostatnim wyśilkim swego nadzarpanego serca występuje ośniewającą rewję, — Bebe Daniels w roli lansowanej przez swego przyjaciela bogacza gwiazdy i Ruby Koeler jako nieznaną nikomu debutantką, z której jedyną czarodziejską noc uczyniła sławę pierwszeństwa wielkości.

Piękne melodie łatwo wpadają w ucho.

Tanie drzewo leśnika. Oszust naciągnął 50 rodzin.

Z Bydgoszczy donoszą: O niezwykłym „kawale” oszukańczym wiadomione zostały władze policyjne w Bydgoszczy.

Do mieszkania pastora w Rynarzewie, po wiatu szubińskiego, przybył przed trzema dniami pewien nieznanym mężczyzna w mundurze leśnika, który przedstawił się jako urzędnik Nadleśnictwa Państwowego w Bydgoszczy, a zarazem „krewny superintendenta” bydgoskiego. W toku rozmowy „krewniak” zwierzył pastora wyjawiając, iż dzięki posiadaniu szeregu wpływowych znajomości może wiele dobrego uczynić dla swoich ziomków,

m. in. może ich tanio zaopatrzyć w drzewo. Propozycja ta przypadła pastorowi do gustu tak bardzo, iż nietylko sam wpłacił „krewnemu superintendenta” 20 zł. tytułem za liczkę, lecz osobiście udał się z nim do kilku zamożniejszych parafjan, polecając im leśnika i oferowane przezeń tanie drzewo. Jak bardzo się ta misja powiodła, świadczy fakt, iż oszust w krótkim czasie zdolał z najbardziej pomyslnym skutkiem odwiedzić około 50 rodzin ewangelickich. „Kolenda” ta —

według prowizorycznych obliczeń — przyniosła mu na czysto

około 1500 zł.

Oszust wpadł już w ręce policji bydgoskiej. Rzekomym urzędnikiem nadleśnictwa i krewniakiem duchownego ewangelickiego jest pewien bydgoszczanin, zamieszkały przy ul. Jasnej.

Tylko zł. 2, 50 gr. miesięcznie

kosztuje abonament „ECHA” z odnosemlem do domu Prenumeratę zamawiać można od każdego dnia miesiąca. Adres: zwirki 2 (Karola) lub tel. 102-28, lub Piotrkowska 11, tel. 102-29. Przy odbiorze w administracji Zwirki 2 (Karola) lub Piotrkowska 11 prenumerata wynosi tylko 2 zł. 10 gr.

F. BOUTET.

Miłość.

Germaine gotowa już do wyjścia przejrzała się raz jeszcze w lustrze. Była zadowolona. Podniosła na wchodzącą uśmiechniętą porządkowała przed lustrem ciemne kędziory pięknie odbijające od ładnej twarzy. Po wydaniu ostatnich dyspozycji kucharcę pobięła do gabinetu, by pożegnać ojca.

P. Dhalys od czternastu lat, jak został wdowcem, miał dwa tylko ukochania; jedną córkę i pracę naukową. I teraz także się dźwił zagłębił w jakimś dziele historycznym, o Pdniośn na wchodzącą uśmiechniętą spojrzę z za okragłych szkieł

— Do widzenia ojczu, wychodzę.

— Do widzenia, malutka. Wróć się na obiad, prawda? Twój naręczony je dziś z nami?

— Tak, ojczu. Spędzę popołudnie z Raulem i przyjdziemy razem na obiad.

— Doskonale, doskonale! Zatem do wieczora, Germaine!

Wybiegła lekkim krokiem na ulicę. Za nią pozostało duże, wygodne i wykwinne mieszkanie, w którym spędziła całe życie. Zrazu jak dziecko, pod opieką wychowawczyni, zastępującej jej matkę, potem jako młoda panią. I na ślubie miała zamiar wraz z mężem pozostać przy ojcu.

Była szczęśliwa: młoda, piękna, bogata,

a nadewszystko, kochana i kochająca. Szła na spotkanie z Raulem i uśmiechała się na myśl, jak piękne jest życie.

Szła do przystanku tramwajowego. Zaczęła myśleć przejmującej deszczu.

— Ach — pomyślała ze smutkiem — znowu ta staruszka...

Tuż przy przystanku miała swój posterek odziana w lachmany staruszka. Trzęsła się z zimna, a twarz jej była biała, jak płótno. Siwe włosy pokrywały podartą zhu stę. Z jękiem błagalnym wyciągała ku przechodniom dłonie, w których podawała sznur rowadła na sprzedaż.

Germaine ścisnęła się serce na widok nie szczęśliwej staruszki. Wyjęła z torebki monetę i wsunęła ją w wyciągniętą dłoń.

— Dziękuję, moja dobra panienko — powiedziała jęklonie.

Współczucie dla tej kobiety ogarnęło Germaine z nową siłą.

— Nie widziałam was czas jakiś — powiedziała — czy byłicie chorzy, dobra kobieto?

— Miałam gorączkę, dobra panienko bo raz, gdy siedziałam tu na przystanku, schwylił mnie przeciąg i zachorowałam.

Kaszleł przerwał jej mowę.

— Nie może pani tak stać tu na miejscu — powiedziała Germaine.

— Ach, deszcz mi nic nie szkodzi, tylko przeciągi. A zresztą, moja dobra panienko,

muszę tu stać... trzeba jeść... a skąd mam wziąć na życie?

— To straszne. Weźcie i to moja kobieto. Germaine podwoła jałmużnę i nie mogąc już dłużej rozmawiać, zesza schodami na dół do metru. W tej chwili wstydziła się prawie swego szczęścia.

Wspomnienie staruszki sprzedającej sznur rowadła prześladowała ją w czasie całego szczęśliwego popołudnia.

—Nieszczęśliwa kobieta musi dla paru nędżnych groszy stać na wiechrze, deszczu i mrozie.

Naręczony zauważył jej przygnębienie.

— Co ci jest Germaine?

— Chciałam właśnie powiedzieć o tem z tobą. Roul. Chodzi tu o pewną biedną kobietę.

Opowiedziała mu o staruszce, sprzedającej sznur rowadła u wejścia do metra i zakończyła:

— Nie można patrzeć spokojnie na taką nędzę. Przypadek sprowadził tę kobietę na moją drogę, nie powinnam zadowolić się da niem jej, pooroštu, jałmużny. Prawda?

— Tak masz rację, Germaine. Kocham cię jeszcze bardziej, gdy widzisz cię taką. Ale co możemy dla niej zrobić?

— Możeby twój ojciec, Raoulu, który ma takie stosunki, mógł nam pomóc. Plan mam już gotów.

I opowiedziała zachwyconemu jej mądrością Raoulowi, plan pomocy staruszce.

Nazajutrz Raoul od rana zabrał się do roboty, ale po upływie paru dni oświadczył zachwyconej Germaine, że wszystko już gotowe.

Dziewczyna udała się na przystanek. Przedtem widywała codziennie staruszkę, ale nie mówiła jej nic o swych staraniach, nie chcąc w nieszczęśliwej budzić, być może płonnych nadziei.

Stara była na swem miejscu.

— Mam dla was dobrą wiadomość — zaczęła Germaine i opowiedziała jej, jaka zmiana losu ją czeka.

— Widzicie, to nie przytułek, tylko prywatna instytucja. Dostaniecie ciepły wygodny pokoi, obsłużą was, opiorą, dadzą wyprawę jedzenie jest świetne, sama kosztowała. Pensjonarze to wszystko zacił staruszkowie, będziecie mieli towarzystwo. Z pewnością będziecie tam dobrze. Do końca życia będziecie zabezpieczeni. Szczęśliwa jestem że przy pomocy naręczonego udało mi się to dla was wyrobić!

Germaine spodziewała się wybuchu wdzięczności ze strony staruszki, ale stało się inaczej. Na pomarszczonej twarzy ukazał się przykry grymas.

— Ach, więc to dlatego — powiedziała — przychodziła pytać się o mnie u dozorczyńni! Tak! Wstyd na całą kamicenie! Ale tego, co pani tu mówi, nie przyjmuję. Wyprawa? Czemu nie? Mogę wziąć, przyda się, ale reszty, to nie trzeba.

— Dlaczego? — spytała zdumiona i zaskoczona Germaine.

— Nie chcę i już. Nie robię pani wyrzutów ale trzeba było się mnie spytać, czy chcę sobie dobroczynności.

— Ale to dla was spokój i wygoda do końca życia!

— Nie chcę. Jak pani chce wiedzieć, powiem. Mam przyjaciela...

— Przyjaciela? Jakto?

— No, kochanka... Jesteśmy razem od siedmiu lat... Stary Hipolit... może go pani kiedy widziała, taki z długą brodą, wypłata kręsiła po domach Mieszkały w jednej izdebce.

Wieczorem przychodzimy do domu, gadamy, pijemy wino, jesteśmy we dwoje i tebrze nam jest. Pani ma naręczonego, i tebrze by go napewno nie opuściła. Ja kochanka mojego tak, jak pani swojego nie opuściła i koniec.

Germaine patrzyła na nią zaskoczona. Ta nędza, ta starość! Coś podobnego się kochało! Miało swoją miłość! Czy to też miłość? Straszne!

Uciekała drżąc, przejęta bardzo, że nie uszło to uwagi naręczonego, z którym się właśnie spotkała.

— Co ci jest, Germaine. Co ci to kochanie? Mów. Boję się o ciebie. Kocham cię przecież tak bardzo.

— Nie! Nie! — zawołała gorączkowo. Nie pytaj mnie o nic, Raoulu. Nie mów mi o miłości, błagam cię. Nie teraz! Nie dzisiaj!

W dr...
sz...
na tr...
cej 14...
słow...
różn...
druż...
czere...
żas czas...
sek. Ind...
zaś n...
i za Zie...
dnak N...
piate m...
czek zna...
Oto kole...
arzy: 1)...
Loeber...
Hausw...
Prz...
Rozeg...
Łodzi m...
znafiska...
człowie...
w sto...
łoscie z...
wycięst...
Borujac...
łoscia i...
Bram...
ki 2 i G...
wał siln...
czatku...
malo r...
owski...
Widz...
Dzięk...
dzia ma...
swojej...
Mied...
czek kol...
w Dr...
wstwo...
za od...
stanowi...
wsku, za...
czepcer...
ianki K...
niejsze...
Walszew...
czu sa...
wiczew...
Hauschult...
dłotki...
ort (N)...
Hofman...
2 sek...
olski. Sk...
Sp...
W dru...
ankurs...
olska zd...
jącejch...
łofski z...
17. por...
te, drug...
8 i 10...
W ciał...
Łodzi r...
zostaw...
ykwów...
4. EKS...
orniak...
Tun...
44. SKS...
20.2...
W sob...
WKS...
cy o utr...
Koch...
ncha b...
zostaje...
Wysięc...
ów —...
nie 215...
6) 7.35...
W me...
szesz...
Giszcz...
koczył...
Na elf...
zwawie...
K...
czas 1...
lezu 200...
1500 n...

Co to jest skleroza? WĘZYKOWATA ŻYŁKA NA SKRONI NIE DAJE POWODU DO PIŚANIA TESTAMENTU.

Ogólnie uważa się sklerozę za chorobę, prowadzącą bezwarunkowo i nieuchronnie do śmierci i bardzo często są dza pacjenci, którzy usłyszą diagnozę „zwapnienie żył”, że już wybiła ich ostatnia godzina. Coprawda, skleroza jest cierpieniem poważnym, ale tak niebezpieczną, jak wielu przypuszcza, sprawa nie jest.

Przedewszystkiem należy podkreślić, że „zwapnienie żył”, w języku lekarskim zwane miażdżycą lub arteriosklerozą, nie jest zazwyczaj chorobą samoistną, ale bardzo często następstwem, względnie objawem całego szeregu innych schorzeń.

Tetnicę ulegają łatwo zmianom chorobowym pod wpływem całego szeregu szkodliwych czynników, które dostawiają się do ciała ludzkiego, wchodzi w obieg krwi i w ten sposób atakują ściany naczyń krwionośnych. Tu należy w pierwszym wymienić

wszystkie choroby zakaźne,

t. zn. choroby, wywołane przez zarazki, względnie ich jady. Przy każdej z tych chorób zakaźnych może powstać zapalenie naczyń krwionośnych. Szczególnie prowadzi do tego jedna z nich, — syfilis, czyli kiła, która wywołuje zresztą schorzenia różnorodnych organów ciała ludzkiego.

Oprócz chorób zakaźnych wchodzi dalej w rachubę szkodliwe czynniki chemiczne różnego rodzaju, które wywołują zmiany chorobowe ścian naczyń. Tu należą trucizny, które z wewnątrz dostają się do organizmu, przede wszystkim alkohol i nikotyna, oraz do pewnego stopnia i kofeina, na stopień ołów (wziewanie pary lub pyłu u robotników). Ale także procesy, odbywające się wewnątrz organizmu, zaburzenia w którymkolwiek oddziale laboratorium ciała ludzkiego, mogą prowadzić do wytworzenia różnych jadowicie działających ciał i wywołać schorzenie tetnicę kończące się sklerozą. Tu należy wymienić właściwe choroby przemiany materii jak cukrzyca, dnę (gicht) i otłuszczenie.

Do przeciążenia naczyń krwionośnych, a wskutek tego zmniejszenia normalnej ich elastyczności, a więc sklerozy, prowadzi pozbawienie ciała ciężka praca fizyczna,

a także czynniki psychiczne, jak wzmocnienie, przejścia moralne, trwałe napięcie systemu nerwowego np. u ludzi na bardzo odpowiedzialnych stanowiskach.

Wszystkie te wyżej wymienione czynniki prowadzą z czasem, zwłaszcza u osób starszych, do uszkodzenia ścian naczyń krwionośnych na rozmaitych wielkościach lub mniejszych przestrzeniach.

Przychodzi tu do zwyrodnienia ścianek naczyń i w miejscu normalnej elastyczności tkanki zjawia się stwardniała, a następnie zwapniała tkanka oliwna. Te miejsca zwapniałe można je znaleźć, chociaż o naczynia biegać powoli, chowanie, wyraźnie wyczuwać, a nawet widzieć. Tak u ludzi często wężycowatą wate tetnicę skroni u osób starszych, u których też można czasem wyczuwać na przedramieniu tetnicę, jak sznur perłowy z pojedynczymi zgrubieniami. Jedną kowoz z istnienia tych powierzchniowych i żących stwardniałych tetnic nie należy jeszcze z całą pewnością wyznosić skleroze ważnych organów wewnętrznych, jak serce, mózgu czy nerek. Z drugiej strony może i w tych organach wystąpić miażdżycę bez jakichkolwiek zmian w naczyniach powierzchniowych. Jeżeli więc wężycowata sztywna tetnica na skroni czy przedramieniu, nie daje wcale powodu do napisania testamentu i życia potem w ciągłej obawie śmierci, to jednak powinny te oznaki zewnętrzne

być pewną przestrożką

i skłonić danego osobnika do zrezygnowania z niektórych może miłych dłań, lecz szkodliwych nawyków czy wyborów. Inaczej ma się rzecz oczywiście, gdy dadzą się zauważyć oznaki poważniejszego, które niekiedy z wielką gwałtownością skierowują na siebie całą uwagę pacjenta. Dzieje się to przede wszystkim w przypadkach zwapnienia naczyń, odżywiających mięsień sercowy, tzn. w sklerozie naczyń wieńcowych serca. Występują wtedy napady tzw. duszności bolesnej w postaci nagłych gwałtownych bólów o charakterze ucisku lub gorąca umiejscowionych poza mostkiem i promieniujących najczęściej w postaci drętwienia w lewe ramię. Ból ten trwać może od kilkunastu minut do szeregu dni i niekiedy połączony jest z okropnym uczuciem lęku śmierci.

Ważne są dalej zmiany arteriosklerotyczne naczyń mózgowych, które prowadzić mogą do zawrotów głowy, osłabienia pamięci, a czasem do różnych stanów podniecenia, oraz innych zaburzeń umysłowych! wskutek zaś nagłego pęknięcia łamiwego naczynia przychodzi do apopleksji.

Przy zaciopowaniu (zakłaniu naczyń) obwodowych kończyn najczęściej nóg może wystąpić, połączone ze strasznymi bólami gangreny tj. obumarcie tkanek wskutek utrudnionego dopływu odżywczej krwi.

Także w innych częściach ciała mogą wskutek sklerozy powstawać różnorodne uszkodzenia. Nagła śmierć wskutek udaru serca lub mózgu nie należy do

rzadkości.

Leczenie powinno z góry być skierowane przeciwko przyczynom, wywołującym w danym wypadku sklerozę. Należy więc leczyć ewentualnie cierpienia zasadnicze, jak cukrzyca, dnę czy otłuszczenie. O możliwości ich nie należy nigdy zapominać. Poza to zaś należy wszystko wyłączać, co mogłoby w jakikolwiek sposób uszkodzić ściany naczyń krwionośnych: alkoholu i nikotyny należy zupełnie unikać.

Wogóle koniecznym jest uregulowanie trybu życia pod każdym względem. A więc chorzy powinni regularnie, niezbyt późno i niezbyt obficie jeść, a także ilość napojów ograniczyć. Należy również unikać wszelkich cięższych wysiłków fizycznych, a także wstruszeń i niepotrzebnych irytacji, uregulować sen i odpoczynek. Do środków zapobiegawczych należy też dostateczny ruch i spacerowanie w wolnym powietrzu, ewentualnie także odpowiednia gimnastyka polekowa.

Co się zaś tyczy leczenia, zapomoga odpowiednich leków, kąpieli, diety itd. to musi ono być, jak i w innych chorobach stosowana indywidualnie do każdego poszczególnego przypadku a zatem przeprowadzona i kontrolowana przez doświadczonego lekarza.

PODSŁUCHANE

DOBRY ZIEC.

Lekarz: — Panie Głabek, byłem właśnie u pańskiej teściowej. Jej stan jest groźny.

Głabek: — Panie doktorze, proszę mi powiedzieć całą prawdę: Czy powinienem obawiać się najgorszego, czy też mogę mieć nadzieję na najgorsze?

Osrodki przyszłej wojny w Afryce.



Jedna z arcydzieł sztuki w pustynnej części Abisynji, dookoła których toczyć się będą w czasie przyszłej wojny zacięte walki.

Drukarenki w tramwajach. Kontrolerom grozi redukcja.

W niektórych miastach zachodnioeuropejskich zaprowadzono następującą innowację w tramwajach, autobusach itp. Oto zamiast dawać konduktorowi do torby gotowe wydrukowane biletki z biletami, dano mu maszynę drukarską, zapnoca której drukuje on sobie sam potrzebne mu bilety. Drukarnia ta jest nie wielki przyrząd, ważący około 2 kg. tak urządzony, że za przyciśnięciem odpowiedniej dźwigni i pokreśleniem korbą wychodzi z niej taki bilet, jaki ma być właśnie

wręczony danemu pasażerowi.

Konduktor nie potrzebuje więc wyszukiwać odpowiedniego biletka, nie potrzebuje osobno dziurkować daty, linii, odzinka itd. Wystarczy jedno naciśnięcie odpowiedniej dźwigni, aby bilet był spraparowany tak, jak potrzeba. Drukarnia ta sama służy buchalterie za konduk-

tora i kontroluje jego czynności.

Posiada ona mianowicie licznik, który wskazuje stałą sumę, jaką konduktor powinien być za wydane bilety zainkasować, a równocześnie na taśmie kontrolnej pozostawia kopie biletów wydanych dla kontroli.

Prócz tego otrzymują konduktorzy t. zw. rozdzielniki pieniędzy, w których monety poukładane są wedle ich wartości w rulonach umieszczonych na zewnętrznej ścianie torby konduktorskiej. Konduktor nie potrzebuje więc w torbie możliwie szukać potrzebnych przy wydawaniu reszty monet ale jednym chwyceniem ma to

co mu potrzebnę.

Innowacja ta usprawnia podobno znacznie czynności konduktora jak również ułatwia prace i kontrole biurów biletowych.

Sandałki przy eleganckiej sukience Piękne panie nieco szarżują..

Pierwszą nowością, którą zupełnie zle ogół pań przyjął i zrozumiał, to sandałki imitujące buciki, składające się z 3-4 paseczków, mających się trzymać jako tabor na nodze. Zupełnie słuszne są uwagi zamieszczone w pewnym bardzo poczytnym piśmie, w których autorka wyraża swe zdziwienie i oburzenie na panie, które tak mało wnikają w nakazy prawdziwej mody.

Oto jej zdanie o tych letnich i praktycznych, ale niestety, nie nadających się do miasta bucikach:

„Chociaż żyjemy w wieku sandałów, wszystkie te przeszarżowania zatracają cechy „obuwia do wyjścia”, powinny zniknąć z ulic miasta.

Nośmy je na wsi na plaży w godzinach słonecznych i morskich kąpiei, nie prezentujemy ich w mieście. Sliczne i nawet bardzo ciekawe w odpowiednim otoczeniu i na odpowiednim tle, tutaj są wysoce groteskowe, a

nawet nieprzyzwoite”.

Twierdzenie pań, że są wygodne i idealne na upały, powinno upaść przy stwierdzeniu większości, że nóżka taka do sportowej sukienki bynajmniej nie zdobi pani, lecz wręcz przeciwnie, zwłszcza że sandałki ten bardzo przedko wychodzi z formy i taki pokrzywiony o spadających paseczkach bynajmniej nie robi estetycznego wrażenia. Pani powinna zawsze mieć na względzie to, aby wygoda

szała w parze z elegancją.

Druga wada pań to niedbalstwo o elegancję sukienki. Przecież sukienka na ulicę nie może mieć tego samego kroju co sukienka plażowa, która może być bez rękawów, o dużym dekolcie i wysokich rozcięciach. O tem panie zupełnie już zapominają. Należy też zawsze pamiętać o odpowiedniej bielźnie, bo przecież każda z pań zdaje sobie dokładnie sprawę z lekkości i przewiewności delikatnych materij letnich kreacji.

I jeśli panie, które właśnie się tak ubierają sądzą, że osiągnęły efekt, to po pełniły one fatalną pomyłkę. Kobieta powinna mieć w sobie przede wszystkim umiar, nigdy nie powinna zapominać o swej kobiecości i umieć pogodzić szyk i elegancję z lekkością odzieży i praktycznością zwłaszcza w czasie upałów.

— 00 —

LUDWIK WOHL

LAWA

POWIEŚĆ

Don Tomaso mieszkał na letniku w majątku u stóp Wezuwiusza z żoną i córką Graziellą. Z gabinetu jego wyszła młoda piękna kobieta, którą odprowadził przed dom.

— Muszę prawie zawsze kłamać — ciągnęła młoda kobieta z niewinnym uśmiechem szesnastoletniej dziewczyny: — Ale w większości wypadków wierzą mi — dodała z przekonaniem. — A wygładałoby groteskowo, gdyby nie uwierzyli mi teraz, właśnie teraz, kiedy jestem w niesłychanie rzadkim transie mówienia prawdy. Uważałabym to za złośliwą ironię. Nie sady pan, signor Cagliani, że to byłoby godne pożałowania i poprostu śmieszne? Bo zaczęło od tego, że człowiekowi, o którym rozmawialiśmy, to nie powinno uść na sucho! Widzi pan, signor Cagliani, jeśli człowiek ma uczciwość mniej odporna a bardziej elastyczna niż, powiedzmy, pan, u którego jest ona naturalnym wniknięciem sumienia i wrodzonej prawości charakteru — nawet u takiego człowieka działają pew-

ne hamulce moralne. Ormella nie uznaje żadnych hamulców i dlatego... — Nagle urwała: — W obecnym momencie te wywody są mało istotne, a zaprowadziłyby mnie za daleko, a przytem są niepotrzebne. Co pan zamierza robić?

— Każę przeprowadzić dochodzenia — głucho odpowiedział don Tomaso, z trudem wymawiając słowa: — I jeśli się okaże, że jest tak, jak pan mówi, wtedy, wtedy...

Patrzyła z nieukrywanym zadowoleniem, jak się zacisnęły jego potężne pięści:

— A więc proszę pamiętać — dodała z żywością i jej oczy na jedno mgnienie błysnęły satysfakcją: — Wyczerpujących wiadomości dostarczy pułkownik Montefiori, dowódca 16-go pułku dragonów. Nie zapomnij pan?

— Zapomnieć?... — powtórzył don Tomaso. Po chwili zaśmiał się. — Nie zapomnę. O to może być pani zupełnie spokojna.

Skinęła głową. Była w doskonałym

usposobieniu, prawie wesoła.

— Spędziłam u pana niezwykle miłą godzinę — powiedziała z lekkim westchnieniem: — Szkoda, że już muszę jechać, ale inaczej nie może być.

Wsiadła do samochodu i zaczęła naciągać rekawiczki.

Dobrze, że przynajmniej nie podaje mi ręki na pożegnanie — pomyślał niechętnie don Tomaso: — Jednak ma poczucie taktu.

— To jest pani samochód? — zapytał, aby cokolwiek powiedzieć.

— Ta zielona zabawka? Nie, signor Cagliani, wynajęłam go w Neapolu. Dali mi maszynę bardzo niechętnie, a przyjechałam sama, bo nikt nie chciał mi towa rzyszyć. Podobno Wezuwiusz wykazuje wyjątkową czynność. Tam na dole ewakuowano dużo wisokę z niektórych jeszcze dotąd wysiedlają mieszkańców, widziałam w przejeździe. Już się obawiam, że nie dotrę do pana.

— Niema żadnego niebezpieczeństwa — odpowiedział don Tomaso ze spokojem który tak przekonująco działał na domowników.

— Ale ja się wcale nie boję! — zawołała ze śmiechem.

Włożyła okulary samochodowe i helm który całkiem przykrył ciemnomiedziane włosy.

Gdyby nie wzywający karmin ust, byłaby raczej podobna do mężczyzny.

— Nic mi się nie stanie! Zresztą mam jeszcze przed sobą sporo zadań do spełnienia.

Odpowiedź sama się cisnęła na usta, ale don Tomaso przemilczał.

Nacisnęła rozrusznik. Wóz lekko

drgnął, jednocześnie zadudnił silnik. Młoda kobieta wychyliła się i zawołała dzwicznym głosem, który zagłuszył warczenie motoru:

— Gdyby pan spotkał signora Ormele, proszę go pozdrowić ode mnie!..

Poderwała wóz z miejsca i ze znaczną szybkością pojechała stroma drogą nadół.

Don Tomaso poczuł szczególną chęć do przeżegnania się, jakgdyby samochód pozostawił po sobie grzeczność woń siarki. Jeszcze chwile stał nieruchomo na gałku.

Potem zawrócił, przeszedł przez całą wille i znalazł się po drugiej stronie domu na balkonie prawie tej wielkości co normalny w tych stronach taras. Głęboko pod nim wzdłuż wawozu biegła kapryśna serpentyna autostrady.

Na prawo i na lewo ciągnęły się szare, urwiste zbocza Wezuwiusza.

Za wzniesieniem o dwieście metrów niżej leżała wioska San Rocco.

Stąd można było dojrzeć zaledwie parę niedźnych chałup.

Don Tomaso stał wzburzony do głębi duszy i trawił w myślach wszystko, co mu przywodził niezwykły gość.

Powietrze jakby zastęzło, było duszno i gorąco nie do wytrzymania.

W skroniach czuł przyspieszone pulsowanie krwi.

Wdole z za zakrętu wylonił się zielony wóz sportowy i z warczeniem, które dotarło aż tutaj, toczył się dalej, po dołku do małego jadowitego owadu.

Na spotkanie mu, od strony Neapolu, leciał drugi — ogromny, silny samochód turystyczny, preraźliwie ryknął kląsk-

fon i maszyną na pełnym gazie rozminęła się z zielonym owadem.

Za chwile już były daleko od siebie. A jeśli skłamała — dreczył się don Tomaso. — Gdyby i to się okazało kłamstwem...

Gdzieś daleko głucho fala przejała się grzmot.

Burza. Nareszcie.

Już nie było czem oddychać. Rozpalone powietrze parzyło gardło, napępniało płuca jakby duszącym płynem.

Nagle zerwał się krótki i ostry podmuch wiatru, ale nie ochłodził powietrza. Wionęło żarem jak z pieca.

Na dole w osiedlach chłopskich zawył pies.

Prawdopodobnie wściekł się, bo zawoził bez przerwy, głosem cienkim, narbraźniał skargą i cierpieniem.

Znów zagrzmiało.

Ale rzecz szczególna — wszędzie, jak okiem sięgnąć, niebo było zwykłego koloru, bez jednej chmurki.

Don Tomaso odwrócił się w stronę góry.

I wtedy zatoczył się. Aby utrzymać się na nogach, gwałtownym ruchem uchwycił się żelaznych poręcz balconu.

W odległości mniej więcej dwóch kilometrów stąd, pomiędzy ciemnoszarami zwalami skał ślizgały się grube żelazki ciężkiej masy, posuwające się ze złowrogiem szczeniem.

— Matko Przenajświętsza! — stęknął don Tomaso.

(d. c. n.)